



26955

Mag. St. Dr

P



26955

Mag. St. Dr.

0283
NA POSTRACHU

WSZYSTKO SIĘ ZAKOŃCZY;

DRAMMA ORYGINALNE

WE TRZECH AKTACH.

Servibo Mattis commodis.

Plantus Hecyra Act. 2. Scen. 5.



W WARSZAWIE 1780.



Drukiem y nakładem MICHAŁA GRÖLLA;

Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Text 783

ARGUMENT.

Ogłoszono było w Japonii (oczym mamy w Kronikach) że ten sumnie znaczną odbierze, kto pafzkwiłow autora do sądu przytawi. Była uboga ze trzema synami wdowa w takiej nędzy, że częstokroć ich praca na samo wyżywienie nie wystarczała. Widok okropnego stanu matki do niesłychanego przywiódł ich postępków: zgodzili się albowiem z pomiędzy siebie stawić iednego do sądu, aby tą sumną wspomodz matki nędzę: przypadek odkrył ich zamiar, y rzadka cnota nadgrodzoną została. Z tej historyi wziętem intrygę, y w króy Pelski (stosując się do kraiu) Japończykow przebrałem; dla rozmnożenia zaś tak cnotliwie kochających dzieci, więźnia z Jeymosć Panną Sędzianką ożeniłem.

26955. I.



D O NAYIASNIEYSZEGO STANISŁAWA AUGUSTA KROLA POLSKIEGO, WIELKIEGO XIAŻĘCIA LITEWSKIEGO, PANA MEGO MIŁOŚCIWEGO.

*Krolu! bym pracę moią ozdobił,
Ktorą u Tronu wraz z sobą ścielę;
Położyłem Twe Imię na czele,
Bym szacowniejsze ztąd dzieło zrobił.*



*Niedawno ieszcze pracuję piorem,
Chciałem pokazać w tym chęci moie;
Ze tak owzględy Twe, KROLU, stoię;
Ze dla nich iestem teraz autorem.*

Znam, że postępek ten moy iest śmiały,
 Twoim Imieniem te szczyścić dzieło,
 Ktore od Ciebie sądu nie wzięło,
 Y nie wiem, czy iest warte pochwały.



Ale iak kruszec, nim będzie złotem,
 Wiele z nim trzeba pracy y trudu,
 Nim się oczyści z ziemi y brudu,
 Musi być w ogniu, y być pod młotem.



Tak nimeś wskrzesił w kraiu nauki,
 KROLU, czyniłeś starania wprzody
 Zamiast Kałalskiej ze źródła wody,
 Muzyś zachęcał darem do sztuki.

Aż za to Narod przez Cię rządzony
 Kwitnie w nauki, y pisma różne,
 Ustały teraz przesady prożne,
 Ze nie do nauk Polak zrodzony.



Teatrum Polskie dla tego celu
 Mieć chciałeś, KROLU, by obyczaje
 Poprawić; Teatr przestrogi daie,
 Z których korzystał może dość wielu.



Ten cel w niektórych żądze zapalił,
 Y do pisania umysł zachęcił;
 Nie ieden iuż swą pracę poświęcił,
 Dość na tym mając, że KROL pochwalił.

*Ja zaś tey, Panie, szukam korzyści,
 Byś przyjął dzieło, które przynoszę,
 Oiedną przy tym rzecz Ciebie proszę:
 Niech Komedyi (*) tytuł się ziszi.*

WASZEY KROLEWSKIEY MOŚCI
 PANA MOIEGO MIŁOŚCIWEGO

wierny poddany
 STANISŁAW KUBLICKI;

(*) Ubył Bankrut; Tytuł Komedyi pierwszej.

NA POSTRACHU
 WSZYSTKO SIĘ ZAKOŃCZY;
 DRAMMA ORYGINALNE.

OSOBY.

KONSTANCYA Doświadczynska, Matka.

ANTONI

JOZEF

STANISŁAW

} Doświadczynscy, synowie.

SĘDZIA.

ELŻBIETA, córka Sędziego.

INSTYGATOR.

KRĘTOSZ, sługa Sędziego.

JAGUSIA, sługa Sędzianki.

Akt pierwszy w Domu Doświadczynskich.

Drugie dwa w Domu Sędziego.



AKT PIERWSZY.

SCENA I.

ANTONI *sam.*

Sam teraz jeden jestem, matka odpoczywa,
Bracia poszli zarabiać, nie mnie nieprzerywa
Wynurzyć moje skargi, żalić się na Boga,
Czemu! nam! przedznaczyli / życia los! tak frogi!
Powrociliśmy we trzech z matką z zagranicy
Do tej kraju Polskiego, y królów stolicy.
Chcieliśmy przyiść do swoicy po przodkach wła-
sności,

Aż oto rozebrano nasze majątności,
Co większa, że nam grożą: o Boże! coż tu czynić?
Chociaż nikt o występpek nie może nas winić,
Lecz chciwość tych Ichmościow, co dobra posiadli,
Przytym wstyd, że podstępem swoim Krola zwie-
dli



Do tey ich zawziętości przyprowadza kresu,
 Ze chcą nas dla swego zgubić interesu:
 Oyciec nasz był niewinnie ułany o zdradę,
 Jakoby wspólną z temi miał u siebie radę,
 Ktorzy przeciw oyczyźnie podnieśli oręż;
 Oyciec zaś, chcąc ochronić inne zacne męże,
 Siebie w tym nie oczyszczał; a uchodząc z kraiu,
 Zostawił siebie winnym podług praw zwyczajui.
 Zabrano iemu dobra, bez dowodów innych,
 Dość mając, że ucieczka okazuje winnych.
 Zkąd musiem pod ukrytym imieniem tu bawić.
 Ah! żeby nas przed oczy Krola chciał kto stawić!
 Uzlilibyśmy tey nędzy, wstydu y bojaźni.
 Lecz mię, widzę, nadzieia próżna tylko drażni,
 Darmo y myśleć o tym: kto to widział kiedy,
 Ażebym się przyjaciel znalazł w pośród biedy?
 Jakto źle być ubogim jeszcze szlachcicowi
 Dobrze urodzonemu! bo iego stanowi
 Nieprzytosi, w naywiększey nawet będąc nędzy,
 Prosić niezarobionych przez siebie pieniędzy;
 Y tak człowiek, dzień cały straciwszy bez zysku,
 Biedny znowu powraca do swego ucisku.
 Choćbym został żołnierzem, miłość matki broni,
 Widziemy, iak ta po nas tzy obfite roni;
 A w takim ią uboſtwie, niechęć porzucić,
 Wolemy razem wszyscy z niedoli się smucić.
 Coż to jest! czekam długo, bracia jeszcze w mięścię;
 Otoż ieden powraca.



SCENA II.

ANTONI Y JOZEF.

ANTONI.

Powróciłeś w refcie?

Matka o was troskliwa pytała się nieraz,
 Czyście już przyśli z miasta.

JOZEF.

A coż robi teraz?

ANTONI.

Tręchę teraz zasnął. — Powiedz, cożś sprawił?

JOZEF.

Nie przyniosłem pieniędzy, daremniem się bawił;
 Wszak wiesz zwyczaj tutejszy, iak tu postępują?
 Mało daią, albo nic, chociaż obiecują;
 Został się tam Stanisław, miano mu nadgrodzić.

ANTONI.

Jeszcze po tę nadgodę trzeba nieraz chodzić.

JOZEF.

Może będzie szczęśliwszym, dostanie pieniędzy,
 Bośmy im powiedzieli, w iakiey życie nędzy
 Pędzimy z naszą matką: — do tego, że one
 Od nas są kilkodniową pracą zarobione.



Prześląmy o tym mówić: chciałbym iść do matki;
Otoż idzie tu sama.

SCENA III.

Ciż, y Matka KONSTANCYA.

KONSTANCYA.

Jak się macie, dziatki?

Y coż tu porabiacie, powróciwszy z miasta?

Czemuście do mnie niešli? ia biedna niewiaſta
Teſknię bez was: bo ſkoro w zamierzonym czasie

Do domu nie przydziecie; to miż zaraz zda ſię,
Ze was iakie nieſzczęście ſpotkało, alboli

Do iakiey namowiono z młodzieżą ſwywoli.
Przemysłna w ten czas ieſtem na ſwe udęczenie,
Stawiać ſobie na myśli złe iakie zdarzenie.—

A gdzież to ieſt Staniſław, gdzież ſię to on bawi?
Powiedźcież proſzę temu, niech ſię on poprawi.

JOZEF.

Przydzie on tu niebawiać, iam dla tego ſpieſzył,
Bym ſię z matką kochaną czymprędzey ucieſzył.

KONSTANCYA.

Dobrzeſ ſynu uczyniſ.— Coż to wam ieſt, dziatki,

Ze ieſcieſcie tak ſmutni? czy was niedoſtatkii
W taki humor wprawiają? mówcież! niech wiem
y ia,

Bo mię wasz ſmutek żałem niecznoſnym dobiia.



Nie roſpaczaycie mówię, wſzak Bog ieſt nad nami,
Jeſzcze on was, gdy zechce, uczyni Panami;
Bądźcie inż weſełszemi: bo widziałam we ſnie,
Ze ieſcieſcie ſzczęśliwi, y kontentam wcześnie.

ANTONI.

Dla ulgi ſwoim troskom ſnom tym wiarg daieſz,
Lecz co za podobieństwo?

KONSTANCYA.

Sam nie wieſz, co baieſz:

Albo ſię nie przytrafia to częſto hołocie,
Co ledwo zdłgał ſachmang, y inż chodzi w złocie?
Nie trudno zoſtać Panem.

JOZEF.

Trudniey być pocziwym,

Y dla tego wolę być zawsze nieſzczęśliwym;
Rzadko enota pomaga ludziom do bogactwa,
Teraz ſame wykręty, zdrady, y małactwa
Czynią ludzi bogatych.

KONSTANCYA.

Ja nie wierzę temu:

Przecież to cnotę wielbią wſzyſcy poſtaremu.—
Czegoż ſię on tak bawi, dla iakiey przyczyny?

Może, że ſię umizga do iakiey dziewczyny.

Idź po niego, powiedz mu, niech ſię prędko ſtawi,
Bo poſuſznych Bog dzieci zawsze błogoſławi.—
Ale oto zd ami ſię; że y on przychodzi,

Y teſknotę ſwym przyſcieć obſcieie nadgrodzi.



SCENA IV.

Ciż, y STANISŁAW.

KONSTANCYA.

Zdrowżeś powrocił z miasta choć nierychto przecie?
Do czekałam się ciebie, moje lube dziecko.

STANISŁAW.

Znam, matko, żeś się próżnie bawił przez czas
długi,
Kiedym dotąd ci żadney nie czynił usługi.

ANTONI.

Jużem miał iść po ciebie, powrociles w porę;
Ustyszałbyś ode mnie nie żartem perorę;
Matkęś próżno zasmucił.

JOZEF.

Jam ciębie wymawiał;
Ale gdyś nie powracał, jużem się obawiał,
Czy co ci się nie stało?

KONSTANCYA.

Ja takżem myślała,
Żeś zapomniał o matce, że cię twięziła
Miłość iaką ustronna.



STANISŁAW.

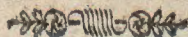
Możeż być syn który,
Coby się wyrwał z czucia y prawa natury?
A ieżliby takowy syn mógł się znajdować,
Czyliż iego rodzice powinni żałować?

KONSTANCYA.

Łatwo mówić, kto nie zna, co to miłość nasza;
Jey nigdy nie ubywa, — czaśem się rozprasza
Przez swywołę swych dzieci, gdy te nawrócone
Powraca, w ten czas wszystko już jest nadgro-
dzone.

Nie skarżę się ia na was, y tym nie przymawiam
Zadnemu, lecz tak tylko tu z wami rozmawiam. —
Widzę ia dzieci, co ich niefortunni rodzice
Mają swe wywroczone nadzieie na nice.
Skoro się z obowiązkow syn oycu wysliźnie,
Możeż być użyteczny syn taki oyczyźnie? (*)
Gwałci prawo natury, rwie swe obowiązki,
A mogą być z nim trwałe y oyczyzny związki?
Widzę, ktoś tu nadchodzi; ia przywitam iego.

(*) Cicero Lib. II. de Officiis: Prima Commendatio
proficitur a modestia, tum pietate in Parentes &c.





S C E N A V.

Cis, y INSTYGATOR.

INSTYGATOR.

Kto tu jest gospodarzem, powiedz, domu tego?

KONSTANCYA.

Ja tu mieszkam, Mospanie; jestem biedna wdowa.

INSTYGATOR.

Co to może coreczki dla młodzięży chowa?
 Oy jest tu oycow, mężow, y mniemanych matek,
 Jest ich tego do kata, nie mały dostarek!
 Może y Wasć z ich liczby, może tym się bawisz,
 Co to samą niewinność za złotko przystawisz.

KONSTANCYA.

Mości Panie! krzywdzisz mię, tego nie rozumiem;
 Spraw, po coś posłany, bo pokażę, co umiem;
 Ja choć jestem w tęgędy, mam pocziwe dzieci,
 Ktorzy są choć ubodzy, lecz równi Waszeci.

INSTYGATOR.

Nie gnieway się WaćPani, — mówiłem nawiasem,
 Y chciałem się dowiedzieć, iak to bywa czasem,
 Ze wymacasz nie chcący prawdy i na kobiecie:
 Wszak są takie?

KON-



KONSTANCYA.

To prawda. — są ludzie na świecie.
 Są hultaie, opoie. — y WaćPan wszelako
 Człowiekiem, lecz nie można rozumieć iednako.

INSTYGATOR.

Dość już natym. — Wiesz ktom jest, y po com tu
 wstąpił.

KONSTANCYA.

Niewiem, nie chcę, nie do mnie. — Proszę, byś
 ušłapił.

INSTYGATOR.

Jestem Instygatorem. — Idę od zwierzechności
 Wyśłany, bym się pytał tego Jegomości,
 Który to piśze wierze, ba raczy pafzkwił.

KONSTANCYA.

O moy ty Dobrodzieiu! iestże ich tu tyle.
 Bierz ich wszystkich Mospanie, y pakuy do kozy,
 Niechby na ludzką sławę nie pifali glozy.

INSTYGATOR.

Słuchaycież; dam wam radę, a gdy się ta ziści,
 Będziecie pewni znaczney dla siebie korzyści,
 Słyszeliście, że edykt Krolewskim imieniem
 Obwołano z naywiększym wśyŃskich upewnieniem,

B



Ze ten weźmie nadgrodeż tegoż wraz wieczora,
Któryby przyprowadził pafzkwilow autora.
Znać, że zwierzchność ukarać chce tego oszczercę,
Który ma pełne iadu y pioro, y ferce.
Dowiedźcie się, gdzie on jest, mieć będziecie
złoto,

A ten śliczny wierszopis poydzie skrobać błoto.—
Bądźcie zdrowi: ja idę szukać iego ieszcze.

STANISŁAW *na sronie.*

Ah! radość z tego ledwie w fercu moim mieszczę!
Wiem teraz o sposobie, który mnie posłuży,
Ze matka w nędznym stanie już nie będzie dłuży.

JOZEF.

Coż to teraz za ludzie, co wszystkie momenta
Poświęcają, by swoje skazili talenta!

ANTONI.

Niechayby sobie pisał pasterki, Sielanki,
Gdzieby amant do wierney wdychał swej ko-
chanki,

Anizeli wierszyki pisać iadu pełne,
Albo pisząc przestrogi uwiać w bawełnę,
Niechby nad morałami sobie fuszył głowę.

KONSTANCYA.

Albo niechayby, lepiej psalmy Dawidowe,
Lub jakie święte piosnki, a nie szkodząc sławie,
Pisał co ku powszechny, lub swojey zabawie.—



Choć on się w tym przewinił, ale wy dla zysku
Niechciecie być przyczyną nikomu ucisku.—
Ja was tu zostawiam, lecz w krotce pośpieszę
Do was dziatki, y z wami potym się ucieszę.

SCENA VI.

STANISŁAW, ANTONI, JOZEF.

ANTONI.

Coż to tobie, moy bracie? żeś widzę tak smutny?

STANISŁAW.

Ah bracie! czyż y ciebie los nasz tak okrutny
Nie powinien obchodzić? uważaj matki dolę;
Ja gdy wspomnę na iey stan, raczy umrzeć
wolę,
Nizeli żyć w tey nędzy, w takiej poniewierce,
Kto na to jest nieczułym, ten ma z stać ferce.

JOZEF.

To prawda: coż tu począć? wszak czynim starania,
Często wspólnie pracuiem do wieczora z rania:
Lecz nasze takie szczęście, w niczym się nie wie dzie;
Przyjdzie życie zakończyć w tey niecznośney bie-
dzie.

STANISŁAW.

Słuchajcie: gdy nieszczęście te ze mną czuiecie,
Przyśtańcie na mą radę, pieniądze weźmiecie.



ANTONI.

Ktożby sobie nie życzył, ktożby nie chciał, żeby
Mieć pieniędzy przynajmniej na pilne potrzeby?
Lecz skoro wątpisz, musi rzecz być niegodziwą;
Zawsze ten podeyrzany jest, który używa
Boiaźni w przyzwoleniu. Możesz sam osądzić,
Ześ z drogi cnoty nieco przez swą młodość
zblądził.

STANISŁAW.

Prożny jest twój w tym domysł, umiem się tym
brzydzić
Bogaćstwem, które może mię przed światem
wstydzic.
Niech mię Bog strzeże, żeby mi krzywdę czynił
cnotie;
To bogatszym uchodzi, lecz nie nam hołocie.

ANTONI.

Kiedy tak, więc słuchamy.

JOZEF.

Mów, y ja przyśląię,
Y że tobie pomogę, na to słowo daię.

STANISŁAW.

Słyszeliście o wyszłym edyktie niedawno.
Ten nam niesie nadgrode, my uczynim sławną



Ofiarę z swej miłości, dla kochanej matki,
Y zostawiam ten przykład, w świecie bardzo
rzadki.

JOZEF.

Coż z tego! czyż się do nas ten edykt stosuje?
Ni kary, ni nadgrody nam nie obiecuje.

STANISŁAW.

Mnie się zdaie inaczej: słuchajcież mey rady:
Miłość, y żal mey matki tey mnie uczą zdrady.
Oto ja imię wezmę Paszkwilow autora;
Z was ieden weźmie na się postać delatora.
Ja zostanę w więzieniu, wy zaś tych pieniędzy
Użyjecie, by matka nie umarła w nędzy,
A tak się wam pieniądze te słusznie dostaną;
Ci kary unikając, pisać źle przestaną.

ANTONI.

Nie zły projekt na skorę. A czy wolno zwodzić
Zwierzchność? y czy się godzi chociaż sobie
szkodzić?

Prawda, że stan ubóstwa uważywszy matki,
Na co się nie odważać mogą czasem działki?
Lecz iak się to nie uda? ty nie piszesz wierzy,
Y nie umiesz ich pisać.

STANISŁAW.

Alboż ja to pierwszy
Przyznałbym się do cudzey pracy y roboty?
A do tego paszkwile, są proste romoty;

Jak pszczołka pospolicie nie sobie miód zbiera,
Y wół iarzmem dla drugich kark sobie naciera;
Tak ten pisał nie na swoy, lecz na nasz pożytek;
Nie przyjąć tego, byłby ostrożności zbytek.

ANTONI.

A iak nas wszystkich wezmą? lękay się zawodu:
Będziem śmierci przyczyną matce naszej z głodu.
Jeszcze poki srośkaną nie tak mocno była,
Łzy, prace, głód, ubóstwo, wraz z nami dzielila:
Teraz iak osłabione przez starość ma sily,
Zal ją wcześniej umorzy, straci do mogily.

STANISŁAW.

Odwaga wraz z rozpaczą często robią cuda:
Obaczysz, posłuchay mię; uyrzysz, że się uda.
Oświadczam się przed niebem, że zła matki dola
Do tego przyprowadza, nie żadna swywola.

JOZEF.

Słusznie mowi: pozwalam. — Lecz tak będzie
— składnie:

Rzućmy los, obaczemy, na którego padnie: —
Nie możesz tey czynności na siebie obierać,
Potrafi y z nas każdy za matkę umierać —
Idźmy ztąd; bo w tak ważney trzeba rzeczy radzić,
Aby można do skutku wszystko przyprowadzić.

STANISŁAW.

Bracia moi kochani! wiem, że wszyscy wspólnie
Gotowiśmy za matkę ginąć dobrowolnie,

Lecz nie puszczaymy na los, bo mnie się tak zdaie,
Ze kto miłość losowi powierza, ten daie
Prawo sądzić o sobie, że on nie z ochoty,
Ale iakby z przymusu podiał się tey cnoty:
Potym moy wynalazek. — Przeto bracia moi,
Mnie iego uskuteczniać samemu przystoi;
Zgodźcie się proszę na mnie, bez tey losu próby
Obejdziemy się, bracia.

JOZEF.

Ja z moiey osoby
Nie pozwolę — wszak równie miła nam iest matka,
Ktorą w nędzy ratować y my do ostatka
Gotowi tak iak y ty. —

ANTONI.

Nie sprzecząy się o tą,
Niechay się on na ten raz z tą popisze cnotą,
Albo y to nie dowód miłości, gdy iego
Stawić będziemy sami przed Pana Sędziego?
Y oddamy do sądu, oddamy na karę,
Zda mi się, że z nim wspólną czyniemy ofiarę.

JOZEF.

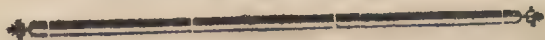
Już pozwalam — lecz się z tym zawsze odwołuję,
Ze tylko w tym przypadku mieysca ustępuję.
odchodzą.



STANISŁAW *śam.*

Jużem wszystkie uprzątnął dla siebie 'przeszkody',
 Idę; terazbym dał mey miłości dowody,
 O matko! widząc stan twoy — te ubóstwo twoie,
 Oświadczam się, że o nic bynajmniej nie stoig:
 Niechay utracam wolność, te życie stroškane,
 Bylebym losu twego uczynił odmianę.
 Kto w nędzy swych rodziców bez pomocy widzi,
 Ten słusznie śmierci szuka y życiem się brzy-
 dzi.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



AKT DRUGI.



SCENA I.

SĘDZIANKA, JAGUSIA.

SĘDZIANKA.

Jestem żywo dotknięta losem tego człowieka,
 Ktorego pewnie kara, na lat kilka czeka:
 Gdybym mogła mu pomodz, pomogłabym chętnie;
 Bo nie patrzę na jego karę obojętnie.

JAGUSIA.

Zkąd to przyszło WacPannie? wszakże niemal co-
 dzień

Przybywa do więzienia co raz iaki zbrodnic?
 A WacPanna nad niemi nie tak się litujesz,

Tego bardziey jednego, iak wszystkich żaluiesz;
 Potym, że jego wina y nie iest gardłowa,
 Chyba to, że przystöyny.



SĘDZIANKA.

Puść z ciebie głowa.

Choćby y dla tego: czyżto iaka wada?

Wszak wiesz, że wprzód uroda w oczy nasze
wpada.

Ale ja szlachetniejszy mam tego powody;

Załużę go z wdzięczności, a nie dla urody.

JAGUSIA.

Zkądże się wzięła wdzięczność? niezawodnie to
wiem,

Ześmy jego nie znali.

SĘDZIANKA.

Słuchaj, co ci powiem:
Znam go dobrze; oto mu winnam moje zdro-
wie,

A może, że y życie, gdyby nie on, kto wie
Coby się ze mną stało; bo gdy sama iadę

Tę zimę, iak mieliśmy raz wielką szlichtadę,
Koń zhukany w mych sankach tak się rozko-
mościł,

Ze leciał ze mną, iak chciał, y już mię uno-
sił:

Każdy z drogi uciekał, bojąc się przypadku,

Y nikt mię nie ratował, aż on naostatku

Zabiegł naprzód koniowi, choć go koń uderzył,

Trzymał poty, aż się koń w swym biegu
uśmierzył.



Chciałam mu to nadgrodzić, ale on rzekł do
mnie

Nie tonem hardych ludzi, lecz grzecznie y
skromnie:

„Ze tegom nie uczynił dla nadgrody żadney,

„Dostę iey mam w uczynku, żem dla damy
ładney

„Uczynił tę przysługę. — Potym mię do domu
Oycy mego odwołifzy; wyszedł pokryiomu,

Unikając nadgrody. Teraz tedy widzisz,
Ze niewinnie ku niemu z mey litości szydysz.

JAGUSIA.

A jeśli tak, — to słusznie: przeto więznią strong
Weź WaćPanna, Sędzianko, przyrzecz mu
obronę.

SĘDZIANKA.

Trudno dopomóc iemu; iak uważam, będzie;
Opisał te ofoby, co w wyższym są rzędzie.

JAGUSIA.

Bo też gdyby na niższych, iakie chcąc potwarze
Pisał, to iego za to sąd żaden nie skarze. —

Nacoż paskiwile pisał iemu się zachciało?

Alboż to do pisania rzeczy mamy mało?

Nie musiał o tym wiedzieć, iak teraz na świecie
Ostrożnie z prawdą trzeba; a bardziey Poccie,



Prawda nie jest potrzebną, bo się lepiej uda,
Gdy iego wierzęm rzadzi kłamstwo, lub obfu-
da.—

No, wroćmy się do swego teraz interesu.
Czy nie można tu zażyć iakiego karefu
Do osob opisaných? będziem perswadować,
By tych wierzow nie chciały do siebie stosować.

SĘDZIANKA.

To nic mu nie pomoże. Prosić oycę wolę,
By tę odmienił iego nieszczęśliwą dolę.—
Widzę, że tu czekaią iacyś ludzie biedni:
Spytay się ich, Jagusio, co to są za iedni.

SCENA II.

Też, ANTONI, y JOZEF.

JAGUSIA.

Co iestescie za ludzie? y czego żądacie?

JOZEF.

Przyśliśmy dowiedzieć się tu o naszym bracie;
Chcielibyśmy mu pomodź, iezli będzie można:
Czyby się nie wstawia ta Panna wielmożna
Za bratem naszym z prozbą? racz iey to namie-
nić:

Wiem, że WaćPanny słowa więcey będzie ce-
nić.



JAGUSIA.

To iest Panna Sędzianka, proście sami o to:
Upewniam, że uczyni dla więźnia z ochotą;
Zaraz się tu przybliży, wiem, iak ią to cieszę,
Kiedy komu w potrzebie swą pomoc przyspie-
szy:

Mościa Panno! Sędzianko! ci Jchmość nie śmieię
Prosić o pomoc bratu, dla tego się chwicię.

SĘDZIANKA.

Proszę mnie śmiało mówić; iezli iest w mey
mocy.]

Nie umknę im żądaney odemnie pomocy.

ANTONI.

Łaskawe pozwolenie nieśmiałość mą zmniejszyła,
Y czyni nam nadzieię, że proźba ninieysza
Weźmie skutek pomyślny, gdy zechcesz się wsta-
wić,

Będiesz mogła interes nasz dobrze postawić.
Brat nasz iest do więzienia wzięty za to tyle,
Ze pisał, y rozrzucił po mieście paszkwile:
Y to iest cała wielkość iego przewinienia.
Proś Oycę, niechay go nam uwolni z więzienia.

JOZEF.

Matka po nim rozpacza, woli być w tey nędzy,
Nie chce krwie swey żyć łupem, nie żąda pic-
niędzy.



SĘDZIANKA.

Chętnie się ofiaruję to, co mogę czynić;
Lecz jeśli nic nie wskoram, nie chceciecie mię
winić.

Zaczekajcie na oycę mego, on tu przyjdzie;
Udaycie się do niego śmiało w swoję biedzie:
Ja mu, pierwej opowiem, przydam łow męj
proźbie;

Zeby się mogło skończyć dla niego na groźbie.
Ale się nie spodziewam: był przykład w tym mie-
ście.

Ze wzięto życie jedney za potwarz niewieście:
odchodzi z Jagusią.

S C E N A III.

ANTONI Y JOZEF.

ANTONI.

Y coż nam po pieniądzech? iak się to ziściło:
Ot są — weź ich, mnie na nich y patrzyć nie
miło;

Drogim są zapłacone wolności okupem.

My wolni, ale on padł już miłości łupem. —
Coż powiemy, gdy matka spyta nas o bracie?

Ty mow, boś się przyczynił swą radą ku stra-
cie.

JOZEF.

Alboż to ja ze złości megom wydał brata?
Równie mnie, iak y ciebie boli iego strata.



A iezelim tak radził, miałem to na celu,
By przykład tej miłości wzniecił żądze w
wielu

Naśladować w tym brata: bo w dzisiejszey mło-
dzi,

Miłość taka gorliwa wcale się nie rodzi.

ANTONI.

Uważ, bracie kochany, iakie twe zapędy,
Trzeba mieć wprzód na sławę, niż na affekt,
względędy. —

Co za chłopiec dziwaczny! samochcąc na karę
Idzie, czynić wolności tak drogą ofiarę. —
Myślałeś matkę wspomodz, lecz twoje zamiary
Nie przyszły w tym do skutku, tyś nie uszedł
kary.

JOZEF.

Ponieważ matka nie chce tych przyjąć pieniędzy,
Więc donieśmy Sędziemu o tym iak nayprę-
dziej,

Ze brat nasz jest niewinny, że nic nie uczynił,
Y że tylko z iedyney miłości zawinił.

ANTONI.

Te wyznanie jest próżne, y już jest po czasie,
Chyba na większą karę dla nas trzech przyda
się. —

Trzeba jeszcze zaczekać, może, że w złey toni
Będąc, przyjąć pieniądze matka się nakłoni. —



JOZEF.

Chciey proszę to uważać, nuż autor prawdziwy
Znaydzie się, w ten czas brat nasz będzie nie-
szczęśliwy.

ANTONI.

Czemuż pierwey nie miałeś uwagi potrzebney?
Rozumiałeś, że dosyć miłości chwalebney.
Kto przygiął cnotę tylko z samego pozoru,
Ten nie miał prawdziwego nigdy punkt honoru.

JOZEF.

Moy bracie! proźne twoie na mnie narzekanie,
Wolno radę odmienić (powszechnie) jest zdanie.
Byle tylko na lepszą: kto wyznaie winę,
Ten umniejszy występku, y kary przyczynę.

ANTONI.

Cicho bracie! postrzegam; matka niecierpliwa,
Niedoczekawszy się nas, sama tu przybywa.

SCENA IV.

KONSTANCYA, y *Ciż*.

KONSTANCYA.

A coż? ieszcze Stanisław nie jest uwolniony?
Y nie wicież, iak długo będzie on więziony?
Po-



Powiedcież, moie dziatki, kogoście widzieli?

ANTONI.

Widzieliśmy Sędziankę, y iey powiedzieli
O bracie naszym wszystko: przyrzekła nam szcze-
rze

Pomagać; lecz nie wiemy, ieżeli odbierze
Pomyślny iaki skutek.

JOZEF.

Więcey też nikomu
Nie mowiliśmy o tym. Dotąd nie był w domu
Sam Jegomość Pan Sędzia,

KONSTANCYA.

Choć was równie lubię,
Serce iednak jest za tym, którego iuż gubię.

ANTONI.

Na coż tak smutne wcześniej przepowiadasz rzeczy?
Uwolnionym on będzie.

KONSTANCYA.

Instykt temu przeczy.—
Moy Boże! mimo tyle cnotliwych pobudek,
Został takim oszczercą ten to młody dudek:
Ni zły przykład go zepsuł, ni w domu rozpusta,
Chyba młódzież swywolna, rozwiązała, y pu-
sta.

C



JOZEF.

W naturze było iego powstawać na zbrodnie,

KONSTANCYA.

Lecz ieżli chciał ie wyśmiać, to było łagodnie,
Nie wytykając osob, ganić obyczaje,
Bo to wszystkim przestrożę y naukę daie.
Każdy rad swoją wadę upatruie z boku,
Prędzey się dźbło postrzega, mówią, w cudzym
oku. —

ANTONI.

Teraz weszło w zabawę trząsać wszystkie stany,
Ten sposób obyczajów poprawą nazwany.

KONSTANCYA.

Czy błędy chwalić trzeba? otoz to was gorczy,
Y coraz do występku rośnie powod skorczy. —
Lecz przypomniałszy Stasia, to mnie nie po-
mału

Martwi, że nie mam z sobą tu memoriału;
Jak mowić z Panem Sędzią: człowiek się załę-
knie,

Y ledwo iakie słowo przez respekt wyięknie. —

JOZEF.

Ah! gdyby była iaka na prędce suplika,
Ta prędzey serce Panow miękczy y przenika,
Gdy się czołgałz przed niemi.



ANTONI.

Wstydź się tey podłości!
Od czegoż ięzyk mamy? aż wre człek od zło-
ści,

Widząc swe poniżenie. Lecz słuchay mię matko,
Poydzie ten nasz interes y prędko y gładko.
Kiedy w tym mię usłuchasz: zażyj tych pieniędzy,
Oswobodzisz y iego, y siebie z tey nędzy.

KONSTANCYA.

Otoż większa iest podłość, źle o charakterze
Trzymać: alboż to każdy sędzia podśuw bie-
rze?

ANTONI.

Nie, matko; y ia o tym nie myślałem, żeby
Kupować względy sądu, ale na potrzeby
Ażebys ich użyła; na coż one chować,
Jeżeli siebie w nędzy tey nie chcesz ratować?

KONSTANCYA.

Nie wiem, iak te pieniądze są od was nabyte,
Czyli mogą być słusznie odemnie użyte?

JOZEF.

O matko ukochana! o przedziwna cnoto!

KONSTANCYA.

Jeżeli za wolność Stasia, ah! zbyt drogie złoto!



Wolę żyć w tym uboſtwie, wolę umrzeć z głodu,
Niż kłaść cenę krwi mojej, sprzedaż mego
rodu. —

Ah iakemże niebaczna! — winnego żałuję. —
Niechay będzie karanym. — znowu się lituję.
Sama nie wiem, co począć, we wszystkich się
chwicie,

Nie dam sobie już rady. — Ale mam nadzieję
Ze może mu darują. — Cobym za to dała,
Gdyby w nim była płochość taka nie powstała!

SCENA V.

SĘDZIA, KRĘTOSZ, *y Ciż.*

Jak Sędzia przyjdzie, ci się na bok usuną.

SĘDZIA.

Ktoż to ieſt? co za ludzie?

KRĘTOSZ.

Ja się zaraz dowiem,
Wyrozumiem interes, w ten czas Panu powiem.
do nich.

Co za ludzie ieſcieście? co macie za sprawę?

KONSTANCYA.

Chciałabym pozwolenie to zyskać łaſkawe,



Bym z samym Panem Sędzią...

KRĘTOSZ.

Czemuż to nie z usług?

KONSTANCYA.

WacPan w tym nie pomożesz.

SĘDZIA.

Po coż bawiſz długo?

KRĘTOSZ *do Sędziego.*

Zaraz, zaraz.

SĘDZIA.

Nie trzeba; rozmówię się z niemi.

KRĘTOSZ.

Lecz Panu nie przyſtoi gadać z ludźmi temi.

SĘDZIA *do Krętosza.*

Idź precz. *do nich.* Przyſtąp tu bliżej: o co mię
chcesz proſić?

Czyli nie na nich za co chcesz ſkargi zanosić?—

KONSTANCYA.

Nie z tymem przyſzła, Panie: mam trzeciego ſyna
Wziętego do więzienia, y ta mię przyczyna
Na to mieyſce ſprowadza.



SĘDZIA.

Pewnie za swywołę
Wzięty iest do areztu?

KONSTANCYA.

Y tym mą niedolę
Uczyń i nieznośniefzją; bo nie wiem, co czynić,
Czyli mam prosić za nim, czyli też go winić?
Lecz miłość macierzyńska iest płodna w powody,
Każe mnie prosić za nim w nadzieję, że młody.
placze.

SĘDZIA.

Coż on przecie zawinił?

JOZEF.

Oto, że bez ładu,
Napisał uszczypliwe wiersze pełne iadu.

KRĘTOSZ.

Jeżeli ten wykracza, co złe wiersze pisze,
To się y ia z moimi muzami uciszę.
Nie wiedziałem, że biorą za wiersze do kozy.
Oy! kiedy tak, to wolę iuż trzymać się prozy!

SĘDZIA.

Kiedy tak, to nie dobrze; bo za wzięcie sławy
Musz poyść na lat kilka do domu poprawy.



Iest to krzywda publiczna, iest krzywda narodu,
Poniżać zachność swego y kraiu y rodu.
Trzeba za to ukarać, wybaczyć moja Pani.

ANTONI.

Proszę karę na łyczszą chciey odmienić.

SĘDZIA.

Ani

Jedną iotę z moiego wyroku odmienię,
Przydam ieszcze mu chłostę nietylko więzienie!

KRĘTOSZ.

Instygator iuż przyszedł, y chce się tu stawić.

SĘDZIA.

Idźcie ztąd, możecie się przed pokojem bawić.
odchodzą.

SCENA VI.

SĘDZIA, INSTYGATOR.

SĘDZIA.

Coż tam WaćPan mnie powiesz?

INSTYGATOR.

Wnet się Panu sprawię:
Oto dwóch iuż autorów tych paszkwilow stawię.



Jeden się z nich przyznać, wypiera się drugi,
Lecz za to rejestr świadków ma na siebie
długi. —

Znalazłem y raptularz, y iakąś osnowę,
Już drugiego paszkwilu napisał połowę.
Gdzie wspomina o pierwszym. — Jedną myśl
y związki,

SĘDZIA.

Jakże są zbyt za ciężkie nasze obowiązki!
Oy! trzeba być Sędziemu wielkiej ostrożności,
Nie datkiem się uwodzić, ale niewinności
Bronić trzeba: lecz na to drudzy mało dbają,
Mowią ięszcze z przekąsem: bierz, kiedy ci
dają.

INSTYGATOR.

Pierwszy więzień, który się uczynił autorem,
Ma brata rodzzonego swoim delatorem.
Byłem raz u nich w domu tu na nowym świecie
Mieszkałą przy iakiejsi nie młodej kobiecie,
Mowiłem o Edyckiej; a widząc ich w nędzy,
Radziłem by autora poszukali pędzcy,
Aż oni brata swego oddali pod karę,
Y z siebie uczynili, iak widzę, ofiarę.

SĘDZIA.

Jest tu iakiś w tym obrot.

INSTYGATOR.

Y mnie się tak zdaie,
Ze się on za autora z potrzeby udaie. —



SĘDZIA.

Nie mow o tym przed nikim, proszę mię w se-
krecie;

Niechay do domu idzie, powiedz tey kobiecie.
A oni niech tu przydą sami tylko iedni.

S C E N A VII.

SĘDZIA, ANTONI, JOZEF.

SĘDZIA *sam*.

Muszą być, iak uważam, ci ludzie dość bie-
dni,

Kiedy zpomiędzy siebie iednego wydaia.

Chciałbym wiedzieć, co oni w tym za zamiar
mają;

Czy tylko nie z miłości? — y tak mi się zdaie,
Gdy uważam, iak się on do wierszów przy-
znaie.

Albo może filuci myślą, że bezkarnie

Im uydzie, y że wezmą te pieniądze marnie;

Lub może o przykładzie Rzymskiej słysząc cnoty,

Nabrali do podobney y oni ochoty:

Albo y domowemi zagrzani przykłady,

Wydaia winę brata tak, iak drudzy zdrady.

Cóż jest niedościgłego, muszę ich powoli

Spytać się, kto oni są? potym o ich doli

C 5



Rozmawiać z niemi będę, nuż się co odświeci,
Ze dojdę czystej prawdy iak kłębka po nici.—
do nich.

Przystąpcie do mnie bliżej. — Co zacz wy jesteście?

ANTONI.

Szlachta jesteśmy, Panie, tu mieszkamy w mie-
ście.

SĘDZIA.

A iak się nazywacie? kto wasi rodzice?

ANTONI *do brata.*

Co czynić?

JOZEF.

Mówić prawdę: odkryć tajemnicę.

SĘDZIA.

Gadajcież, słucham pilnie. — Czemuż nie mo-
wicie?

ANTONI.

Mamy tego przyczynę, a tę mianowicie.

SĘDZIA,

Jakąż przecie? powiadaj:

ANTONI.

Wstydziemy się, Panie,
Mówić o urodzeniu będącym w tym stanie.



Możebyś nie uwierzył, że nasi rodzice,
Byli zacnego rodu, znacznych dobr dzie-
dzice.

SĘDZIA.

Dla tego strzeż się kłamstwa; bo za mego wieku,
Nie mał powiem o każdym znacniejszym czło-
wieku.

Jak się, który obrocił, iak dom upadł który,
wiadome są mnie wszystkie w kraju koniun-
ktury.

Wy młodzi dość jesteście, przeto twierdzą śmiało,
Ze znać mogą ich prawie, — familią całą.

ANTONI.

Mówiłem, szlacheckiego że jesteście płodu,
Jak świadczą dawne dziecie, że zacnego rodu.
Jesteśmy, Mości Sędzio, nie tajne nikomu
Zasługi naszych przodków, y naszego domu.
Oycie nasz Doświadczyński, matka co nas rodzi,
Z familii Cnotliwskich, y z ich krwie pocho-
dzi. —

SĘDZIA *na stronie.*

Co słyszę! przyjaciela są mego synowie
W tym nieszczęściu, w tej biedzie? lecz oba-
czę, kto wie,
Czy tylo nie zmyślają, muszę tego dociec.
da nich.

Niech mowi teraz drugi, gdzie się bawi oyciec?



JOZEF.

Mnie WaćPan mowić każeś?

SĘDZIA.

Tobie.

JOZEF.

Za granicą.

SĘDZIA.

Czemuż się on pożegnał z naszą okolicą?

JOZEF.

Oto był w awanturze, która go tułaczem
 Uczyniła nieszczęśliwym; mówił to nam z płaczem.
 Umarł już, nas zostawił nieszczęśliwych dzieci;
 Dwoch widzisz tu przed sobą, a w więzieniu trzeci.

SĘDZIA.

Znam wasze imię; o tym w czasie innym powiem,
 A teraz niech się od was, o ich bracie dowiem:
 Za cóście go wydali?

ANTONI.

Sędzio! w obcym państwie
 Wychowani jesteśmy, w posłusznym poddań-
 stwie,



Gdzie ściśle zachowują rządcom zalecenia,
 Przywykliśmy pełnić ich najmniejsze skinienia.
 Imieniem Króla edykt ogłoszony w mieście,
 Do wypełnienia siebie, nakłonił nas wreszcie.
 Ze nie chcąc musieliśmy brata swego wydać,
 A teraz trzeba z tego postępuku się wstydać.
 Matka bardzo nas karci, złota przyiąć nie chce,
 Ten ją kruszec swym blaskiem bynajmniey nie
 łechce.

Weź te, Panie, pieniądze, niech naszego brata
 Nie dzieli od nas więcey nieszczęśliwa krata.

SĘDZIA.

Choćbym y chciał, nie mogę. — Dziś już idź-
 cie sobie,
 A jutro tu przychodźcie o tey z matką dobie.

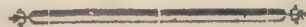
JOZEF.

Nie uchybim tey pory; lecz pozwol łaskawie,
 Choć nadzieję uczynić lepszą o tey sprawie.
 Matka wiem we łzach tonie, niechay iey łzy otrę

SĘDZIA.

Nie mogę was upewnić, aż nim prawdy do-
 trę. —

Ale iey powiedźcie, że dwom stronom dogodzić,
 Staram się z łagodnością surowość pogodzić.
 Idźcie do niey, czymprędzey.





S C E N A VIII.

SĘDZIA, KRĘTOSZ.

SĘDZIA.

Ten traf nieprzejrany,
Czyni u mnie ich zamyśl nieco podejrany.
Każe stawić tu więźnia, już dosyć tych baśni,
Nuż może on mnie lepiej w tym wszystkim
obiaśni.

do Krętosza

Krętosz: poydziej do kozy. Wszak wiesz do
niej drogę?

KRĘTOSZ *ponieszany*.

Ah! za coż to Mospanie?

SĘDZIA.

Porzuć próżną trwogę:
Każeś więźnia tu stawić.

KRĘTOSZ.

Idę, wnet to sprawię,
Powroć prędko; bo ja w kozie nie rad ba-
wić. —
Ledwom teraz odetchnął. To słowo: do kozy;
Tak mię mocno zmieszło, aż mię przefzły
mrozy.
odchodzi.



SĘDZIA.

Sam nie wiem, co mam począć? — tu syn przy-
jaciela!

Lecz prawo mu obrony żadney nie udziela.
Gdy się winnym okaże, iakiego mam bronić?
Jak od zemsty zelżonych potrafię ochronić?

S C E N A IX.

SĘDZIA, KRĘTOSZ, y STANISŁAW

Więzień.

SĘDZIA.

Kazałem ciębie stawić, abyś mi się sprawił,
Czyś to ty iadu pełnych nas wierszow nabawił?

STANISŁAW.

Ja, Panie, przec się trudno przy dowodach tylu,
Lecz miałem myśl chwalebną w tym moim pa-
szkwilu.

Chciałem tego naybardziey, by mąż przestrze-
żony,

Złym przykładem nie gorczył, y nie pisał swey
żony.

Inni zaś widząc, że ja na zbrodnię powstaę,
Chętnieby poprawili swoje obyczaje.



SĘDZIA.

Nie do ciebie należy poprawiać niecnoty;
Y występki wytykać. Pytam ciebie, co ty
Za ieden mędrek jesteś, Panie młody Kato?
Będziesz dość przykładnie ukarany za to.

STANISŁAW.

Czyn, Sędzio, według prawa rościągay swą
władzę;

Lecz ieżeli to nie będzie przeciw twej powadze,
Chciej mą matkę pocieszyć, niech swoy żal ukoj,
Niechay o mnie winnego bynajmniey nie stoi.
Nie przykra mi jest ostryść naysurowszey kary,

Bym tylko me ziszczone mógł widzieć zamiary,
Bym mógł oglądać matkę w pomyślniejszey
doli,

Nietylko w tym więzieniu, zostałbym w niewoli.

SĘDZIA *na froncie.*

Ta iego ku swej matce tak przykładna miłość
Sprawiła do pojęcia mnie trudną zawistość:
Za wiersze uszczypliwe wart wprowadzić nagany,
Lecz miłość mowi za nim, by nie był karany.

KRĘTOSZ *na froncie.*

Gdyby, na mój rozsądek, tobym wszystkie złości
Odpuścił dla tey iego ku matce miłości.

SĘDZIA.

SĘDZIA *do Stanisława.*

Idź do więzienia, które do iutra być musi,
do Krętosza.

Prowadźcie go Krętoszu, zawołay Jagusi.
odchodzą.

Nadgrodzę przyjaźń oycy, choć w syna osobie,
Chociażby był y winnym pardon mu wyrobię.

Poydę o to się starać: mey corce pozwolę,
Odwiedzić więźnia tego; może iego dole,
Uyrzawszy nieszczęśliwą, użyć litości,

Od ktorey krok jest ieden tylko do miłości.
Widzę dość jest udatny, przystoyny y żywy,
Jeżeli do tego grzeczny, y na piękność tklivy.
Otoż przyszła Jagusia.

S C E N A X.

SĘDZIA y JAGUSIA.

SĘDZIA.

Mam ci to powiedzieć,
Możecie tego więźnia z Elżbietą nawiedzić.
Potrafiay wmawiać, proszę, to także w Elżbietę,
Ze litość nadewszystko ozdabia kobietę:
Mow też iey, niech przyrzecze więźniowi obronę:
Ty los iego ukazuy zawsze na złą stronę.



JAGUSIA.

Uczynię wszystko chętnie, co mnie Pan rozkaże,
Lecz będzie przyzwoiciey, gdy go tu z pod
straże

Przyprowadzą do Pana.

SĘDZIA.

Dobrze mnie tak kładzisz,
Przyjdzie tedy ten więzień, ty zaś przyprowo-
dź go. Władzisz
Wraz z sobą tu Elzusię; ufam w twojej głowie,
Ze ci ni na obrocie, ni zbywa na słowie.
Sędzia odchodzi.

JAGUSIA.

Choć nasz Jegomość dobry y bez interessu,
Jednakowo takiego nie czynił karessu
Nigdy do mnie. — Tu coś jest. Muszę iego
woli
Dość uczynić z pobudek, że los mię ten boli
Więznia niešťczęśliwego, choć nie wart respektu,
Ten, który nie miał względu dla kobiet defe-
ktu —
Opisał niebożęta, wytknął ich krewkości,
Zapomniał, kto korzysta z naszej ułomności. —
Poydę już do Sędziarki, udam mię smutną,
Wiem pewnie, że nie będzie y ona okrutną.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



A K T T R Z E C I.



S C E N A I.

SĘDZIANKA, JAGUSIA.

SĘDZIANKA.

Coż ci to jest, Jagusio? miałam po co śpieszyć
Do ciebie, ja myślałam z tobą się ucieśzyć;
Aż y ty widzę smutna.

JAGUSIA.

Bo ja mam przyczynę;
Wszystko smuci ubogą tak, iak ja, dziewczynę.
WacPanna szczęśliwsza; iey na niczym nie zbywa.

SĘDZIANKA.

To prawda: alem za to na cudzy los tkliwa;
Mowiłaś o wypadłym na więznia wyroku,
Ze bydz musi w Więzieniu przez półtora roku



Zal mi iego, że taką poniesie niewolę.

JAGUSIA.

Trzeba, Mościa Sędzianko, karać za swywolę.

SĘDZIANKA.

Coż to jest za swywola, pisać prawdę czytą?

JAGUSIA.

O już widzę WacPanna iesteś oczewistą
W tym iego protektorką: czy to nie występek
Nicować, choć niewinny pici naszej poštěpek?
Szkalować, opisywać, odkrywać intrygi,
Śmiać się, że tu niektóre idą na wyścigi,
By amanta ułować: y on to przez wierzcie
Odkrył, nie uważając na sprężyny pierwsze.

SĘDZIANKA.

Jeśli ośob nie wytknął?

JAGUSIA.

Toż to, że bez względu
Nie tał ni nazwiska, ani też urzędu.
Oy! gdyby nam się dostał, gdyby w nasze ręce,
Pomyśliłybyśmy mu nie o lekkiej męce.
Jabym iemu za karę kazała tę samę
Kochać, którą naygorzzej opisywał Dame.



SĘDZIANKA.

Zemsta większa iak wina, w przestępstwie po-
kuta,

Ty widzę już z litości ze wszystkim wyzuta:
Nie chwale iemu tego, owizem ganić muszę,
Ze przy swoim talencie ma tak płochą duszę.
Wdzięczność, którą mu winna, nie jest bez
swych granic,
Nie iestem zapędzoną, bym bez względu na nie
Trzymała iego stronę: chciałabym zaś tyle,
By iego nieszczęśliwe iak ośłodzić chwile.

JAGUSIA *na stronie.*

To, iak widzę, nie będę miała w tym trudności,
Wypełnię rozkaz dany mnie od Jegomości.

SĘDZIANKA.

A do tego słyzałam, że on iest niewinny,
Bo się znalazł tych wierzszow autor iakiś inny.

JAGUSIA.

Otoż iego tu stawia. — Jaki chłopiec młody!
Y choć w biedzie zostaie, nie stracił urody!





S C E N A II.

Też KRĘTOSZ, y STANISŁAW.

SĘDZIANKA *postrzegłszy więźnia, chce odejść:*
Jagusia ją zatrzymuje.

JAGUSIA.

Biedny chłopiec! *na stronie.* Na samą biedy jego
wzmiankę,
Widzę dość pomięszaną na twarzy Sędziankę.

SĘDZIANKA.

Pocoż Krętosz z nim przyszedł? co ja z więźniem
poczuję?
Poydę ztąd.

JAGUSIA.

A! to widzę kaprysy widoczne,
On przyszedł do WacPanny szukać względów
pewnie.

SĘDZIANKA.

Nie mogę nic z nim mówić, bo się tym rozrzu-
wnię.

JAGUSIA.

Takaż to wdzięczność iemu?

SĘDZIANKA.

Ale bo się wstydzę.



JAGUSIA.

A ja przyczyny żadney do wstydu nie widzę.

SĘDZIANKA.

Jak się kto czajem dowie, żem z więźniem ga-
dała,

To będą się naśmiewać.

JAGUSIA.

To płci naszej chwała,
Kiedy tkliwie jesteśmy.

SĘDZIANKA.

Wigę muszę tu zostać.
Jak dla mnie jest nieznośną więźnia tego postać!

KRĘTOSZ, *słoiąc na stronie z Więźniem, ukazu-
jąc mu Pannę Sędziankę, mówi:*

To jest Pana Sędziego kochana córunia,
Kiedy się ta przyczyni do swego tatunia,
To uwolnionym będzieś. Do tegoś młodzieniec.
Proś, ażeby wrzuciła na ciebie swoy wieniec.
z uśmiechem.

Były niegdyś (iak mówią) zwyczaj tak grube,
Wybierać z tego dwoyga, czy żonę czy zgubę.
pokazując na Jagusię.

Y tey możesz się kłaniać Pańskiey faworycie;
Bo ona jest w nie małym u Pana kredycie.



Niechay tylko przed Panem za tobą się wstawi,
To los twój wyśmienicie, iak zechce, naprawi.
do Sędzianki
Mościa Panno Sędzianko! więzień nie śmie prosić,
Byś za nim proźby chciała swe do oycy wno-
sić.

SĘDZIANKA do Jagusi.

Słucham już twojej rady: do Kręta. Niechay mo-
wi śmiało,

JAGUSIA na sironie.

Jakżem teraz kontenta, że mi się udało.

KRĘTOSZ do Więźnia.

Przystąp bliżej, pamiętaj wdychać y narzekać;
Kobietki od wdychaczów nie zwykły uciekać:
Mow przytym śmiało, rzeżwo, teraz ieżli wiecie
Natrętny prędzey wkorą, choć trzy po trzy
plecie.

Nie bądź smutnym, bo w ten czas czek się słusznie
smuci,

Kiedy czasem fortunę, lub miłość porzuci.
Ważę pewnieś na te rzeczy patrzeć obojętnie,
Więc możesz być wesółym, znosząc wszystko
chętnie.

SĘDZIANKA.

Dayże mu pokoy, Krętosz; kto się w biedzie śmieie,
Nie wart ieść więcej względów iak ten, co szale-
cie.



do Stanisława.
Co chcesz? prosić? mow śmiało, mówić ze mną
można.

STANISŁAW.

Ja ieślem nędzny więzień; tyś Panna Wielmo-
żna,
Dla tego mieć śmiałości do ciebie nie mogę.

SĘDZIANKA.

Zapomnij, z kim masz mówić, porzuć próżną
trwogę.
Los mię twój tak obchodzi, iak ciebie nie wię-
cey:

Wstawiałam się za tobą dziś iak naygoręcey,

STANISŁAW.

Czułość duszy twej, Pani, była ci podnięto,
Byś użyła litości nad nieszczęśliwym.

SĘDZIANKA,

Nie to
Tylko, ale y wdzięczność za tobą mówiła,
Abym za twoją pomoc teraz nadgrodziła.
Pamiętaś, koraś dla mnie uczynił tey zimy,
Wiedz o tym, że wdzięcznymi umiemy być
y my.

STANISŁAW.

Pamięć małej przysługi ieś twą większą chwałą,
Pokazując nam, iaką masz duszę wspaniałą.



Przeżto upraszać ciebie mam słuszniejszy powód,
Chciej mi łaski swej, Pani, ten uczynić dowód,
Aby drugi aresztant był od kary wolnym,
Bo nie jest w tym występku winowaycą współ-
nym.

Jam te paszkwile pisał, iam one układał;
Nie wiem jakim sposobem, kto iemu to zadał?
Mogłbym przez to mych braci, y z niemi wraz
matkę
Wprawić w jaką niewinną ztych powodów
płatkę.

Chociażem w tym przewinił, nie jestem wyzuty
Ze wszystkich cnot, bo zaraz y teybym minuty.
Za matkę ginąć gotow, abym przez tę cnotę,
Mógł zatrzeć czarną plamę, y taką sromotę.

SĘDZIANKA.

Nie mam nadziei, by się dał oyciec ubłagać,
Lecz będę ile mogła w tym ci dopomagać.

JAGUSIA.

Jeszcze los tego nie jest w tak okropnym stanie,
By żadne nie pomogło WacPanny staranie.

SĘDZIANKA.

Słuchay mnie: ieżli swoię chcesz naprawić spra-
wę,
Napisz wierszę wracając więtą przez cię sta-
wę.



STANISŁAW.

Byłoby to niewczesnie: czyż z bojaźni kary
Mam się udać za kłamcę? nie tę me zamiary.

KRĘTOSZ.

Musisz Waść o tym wiedzieć, kiedy to wiem y
ia,
Ze potrzebna Poetom jest palynodya.
Oto y Waść iey zażył, lepiey wskorasz, kiedy
Wyidzisz z tego więzienia, koniec zrobisz
biedy.

STANISŁAW.

Więzienie y śmierć samą poniosłbym czymprę-
dzy.
Bym tych, ktorych winieniem, mógł uwolnić
z nędzy

SĘDZIANKA.

Co za dziwny heroizm!

KRĘTOSZ.

Jegomość nadchodzi,
My zostaniemy tu sami, więzień niech wychodzi.





SCENA III.

SĘDZIA y Ciż.

SĘDZIA.

Nie widziałem cię, corko, bom był zatrudniony,
Y ieszczem dotąd nie iest od spraw uwolniony:
Coż tu za bieda dla mnie, co za korowody?

Mam tu dwóch arefztantow', ieden z nich do-
wody

Ma na siebie świadczące, drugi się przyznać,
A przeto tym dowodom niepewność zadać.

KRĘTOSZ.

A! to cud byż tak chciwym poety imienia!
By się przy nim utrzymać idzie do więzienia.
Jeszcze gdyby o iaką chodziło nadgródę,
Możebym naśladował y ia taką modę.

SĘDZIA.

Nie wiem, iak tu postąpić?

SĘDZIANKA.

Rzecz iest dziwna wcale.

JAGUSIA.

Co ia tego postępku ze wszystkim nie chwale.



SĘDZIANKA,

Oycze moy! wiem, że prawa nie możesz odmie-
niać,

Wiem, że iest powinnością występki wyple-
niać.

Lecz o autorze będąc w takiej niepewności,
Możesz uwolnić iego bez żadney trudności.

SĘDZIA.

Nie mogę, moia corko.

SĘDZIANKA.

Oycze! na ostatku
Przypomniy, że to on mnie ratował w przy-
padku.

SĘDZIA.

Wiem o tym, moia corko: mam sam obowiązki
Pomodz mu w tym nieszczęściu, przez przyja-
źni związki.
Ktore miałem z ich oycem; wiedz że to mię boli,
Ze przyjaciela mego syn iest w takiej doli.

KRĘTOSZ.

Mospanie! kiedy sędzia co bierze nadgródę,
Zechce komu dopomodz; to w ten czas dowo-
dy

Choćby dość oczewiste, to upadać muszą:
Szkoda, że on nie Panem, y z WacPana du-
szą



Ma teraz do czynienia. Inny zaś tę sprawę
Zepchnąłby przez dowodów y świadków po-
prawę.

A tu jeszcze sama nam okoliczność sprzyja,
Kiedy się drugi autor pod rękę nawiaa:
Może go Pan uwolnić przez *ponieważ* słowo,
Chociaż ja nie Jurysta, ale mam gotową
Jego sprawy obronę; „ponieważ dowody
„Nie są dostarczające, y ponieważ młody,
„Więc go wolnym ogłaszam; kto będzie prze-
ciwny

„Takiemu wyrokowi, ten zapłaci grzywny.—
A zaś drugiego jeszcze zostawiam w rezerwie.

SĘDZIA.

Pięknąś radę mnie dawał, wybacz, że ci przer-
wę:
Możesz y z nią ztąd wynieść, mam na głowie
tyle,
Ze sam ieden chcę zostać: ustąpcie na chwilę.

SCENA IV.

SĘDZIA, ANTONI, y JOZEF.

SĘDZIA.

W porę przyszliście, nieco tu z wami zabawię,
Dziś koniecznie bydl musi koniec waszey spra-
wie.



Odkrycie mi rzecz całą. — Czego stoisz? gadać:
Czy brat wasz iest autorem? zaraz odpowia-
day.

ANTONI do Brata.

Zginęliśmy, moy bracie! iak się tu wykrcić?
Trzeba się będzie y nam na karę poświęcić.
Sędzio! bądź litościwym! nie żadną swywola,
Ale miłość ku matce, y iey godzna dola
Do tego nas przywiódla.

JOZEF.

Będąc w niedostatku
Do wykonania tego przyszliśmy w ostatku.
Chcąc matkę z tey niecznośney wyprowadzić ne-
dzy,
Brat nasz stał się ofiarą dla wzięcia picniędzy.

SĘDZIA.

Mow iasnicy, nie rozumiem.

ANTONI.

Oto Panie wczora
Dostała ta nas wiadomość; że ktoby autora
Pafzkwiłow stawil w sądzie nadgrode odbierze.
Więc dla niego, Mości Sędzio, przyznaję się łacze-
rac.



Brat się zrobił autorem: my zaś z jego rady,
Tey, Panie, użyliśmy letkomysłney zdrady.

SĘDZIA.

Czyście infzym sposobem zarobić nie mogli,
Ażebyście y matkę y siebie wspomogli?

JOZEF.

Dotąd z pracy rąk naszych utrzymuiem życie.
Ale czyliż potrzeby można należycie
Opatrzyć wszystkie, Panie? coraz niedostatki
Zaczęły bardziey niszczyć zdrowie naszej ma-
tki.

Chcieliśmy temu zabiedz, brat nas naglił o to,
Oddając się na karę ze wszelką ochotą.
Aby ją wyrwać z nędzy. Y ta nas przywiodła
Do takiego zamiaru, a nie żąda podła. —
Potym, Panie, swą własność, bo sam oddał siebie,
Ażeby tak naglącey dogodził potrzebie.

SĘDZIA *na fronie.*

Choć zamiar niebezpieczny, ale jest cnotliwy:
Czego się nie domyśli czynić niebezpieczliwy?
do nich.

Niebezpiecznieście sobie w prawdzie postąpili,
Kiedyście dla pieniędzy tey zdrady użyli:
Lecz że miłość cnotliwa była wam podnieta,
Postrachem zdradę skarzę, a miłość zaletą.
Uczcie trzeba wspaniale taką w ludziach cnotę;
Wszak nadgroda do cnoty podsyca ochotę.
Poszłę



Posłę po waszą matkę, żal mi, że jest w biedzie;
Wy na nią przed pokoim zaczekajcie, aż
przyidzie.

Ustąpmy ztąd, bo widzę, ktoś się do nas spieszy.

S C E N A V.

KRĘTOSZ, INSTYGATOR.

KRĘTOSZ. *postrzegłszy Instygatora śmiejącego się.*

Z czegoż to Pan tak wesoł? z czego tak się cieszysz?

INSTYGATOR.

Bo wacć nie wiesz przyczyny, com miał do czy?
nienia

Z matką naszego więźnia, nie pomnę imienia.
A coż to za kobieta! coż to za babina!

Jak mię ona o swego pytała się syna!
Tyścąc w iey twarzy odmian... y smutna, y
froga...

To westchnie... to zapłaczę... a potym do
Boga
Ucieka, się w swych modłach... synów błogo-
ślawi.

KRĘTOSZ *na fronie.*

Kto tu jego zrozumie? śmieie się y prawi.
E



do niego.
Y coż tu jest śmiesznego? iam myślił inaczej,
Ze WaćPan coś obłowił, lub skorzystał raczey.
U WaćPanow ztąd radość, zkąd y korzyść
bywa:

Bo skoro jest bez zysku, to nie jest prawdziwa.

Jak uważam, żeś WaćPan niekontent z poprawy
Obyczajow, które nam sprawiły ustawy.
WaćPan pewnieś miał w ten czas naywięcey intraty,

Kiedy pohuczeć wolno bywało, przed laty;
Bo zaraz zapozwałeś, potym się godziłeś,
Y expensa swe prawne dobrze nadgrodziłeś;
Teraz widzę inaczej.

INSTYGATOR.

Nie turbuy się, bracie;
Nie przyszliśmy y teraz ku zyskow utracie:
Mamy jeszcze swe gratki. Ci nam nie raz daią,
Co to się dla postrachu próżnie wyzywaią.

KRĘTOSZ.

Śmiesznyś! tam pojedynk, gdzie potrzeba worka.

INSTYGATOR.

Ja się z niego nie śmieję; to nasza sikorka. —
Ale, ale. — Coż to jest za przypadek dziwny!
Wszakże on nie jest winien, sąd utraci grzywny.



KRĘTOSZ.

A moyże Dobrodzieciu! y czyliż dla grzywien
Godzi się życzyć komu, by był sądu winien?
Zgorzyleś mię tym WaćPan;

INSTYGATOR.

Ja nie wierzę temu,
By nie był ten zgorzzony, co służy Sędziemu?

KRĘTOSZ *na fronie.*

Jak on nieznacznie dotknął dwoiakięgo stanu! —
Dostało się y śludze, przymowił y Panu; —
Lecz teraz to powłzechnym jest wżyszkich zwyczajem,
Ze choć sami ladaco, ale drugim łaiem.
do niego.
Wychodźmy; Pan tu idzie z swęgo gabinetu.
pojdą.

S C E N A VI.

SĘDZIA, JAGUSIA.

SĘDZIA.

Moia miła Jagusio! gdybyś mi sekretu
Dotrzymała, bo teraz nie wierzą kobiecie;
Mowią na nich, że każda, co wie, rada plecie.



Lecz o tobie inaczej trzymam do tej pory.

JAGUSIA.

Kto jest do posądzania w tym płci naszej
 skory,
 To ogólnie potępia cały rod niewieści,
 Ze żadna za językiem sekretu nie mieści.
 O mnie WacPan Dobrodziey gdy masz inne
 zdanie,

Smiało możesz powierzyć.

SĘDZIA.

Moje zaufanie
 Jest w tobie; więc powierzam mego ułożenia,
 Ktore jest względem tego więźnia ożenienia.
 Chciałbym iego z Elżusią moją złączyć w parę,

JAGUSIA.

Więźniowi corkę swoją chcesz dać na ofiarę?
 Inney WacPan do tego chcey osoby użyć;
 Ja uniem w rzeczach tylko pożytecznych slu-
 żyć.

SĘDZIA.

A kiedy on niewinny a kiedy czei godny,
 Od przodków swoich dziedzic w cnotach nie
 odrodny.
 Coż powiesz, w ten czas na to, kiedy on na sie-
 bie
 Przyjął winę, by matkę ratował w potrzebie?



JAGUSIA.

Jeżeli tak. — co, inszego. — Lecz co tu z nią
 robić?

Jak iej umysł do tego można przypodobić? —
 Słuchay WacPan, Mospanie, — y my mamy głowę;
 Inną ja ułożyłam tej rzeczy ośnowę.
 Lepiey jest, gdy on potym, wyszedłszy z wię-
 zienia,

Pokaże, że jest wartym dobrego imienia.
 Wieleż to młodzi dobrej zepsuły intraty!
 Prędkzey się na niecnoty, odważa bogaty.
 WacPan go uwalniając to mu ieszcze przydasz,
 Ze corkę w ten czas chętnie swą za niego wydasz,
 Kiedy się rzadzić będzie dobrze y rozumnie.

SĘDZIA.

Znalazła twoja rada zezwolenie u mnie.
 Idźże do niej, Jagusio, naucz, co ma czynić:
 Upewniam, o niewdzięczność nie będziesz mię
 winić.

JAGUSIA.

Zle, kiedy do usługi sług trzeba zagrzewać:
 Sługa czynić powinna, ani się spodziewać
 Nadgrody, prócz zaślugi: Panowie sług psują,
 Co ustawnie im łaski swoje obiecują:
 Y sługa przywyknąłszy do tego karesiu,
 Nie czyni nic dla Pana, tylko z interessu.
 Ja zaś znam obowiązki dobrze mego stanu. —
 Idzie Panna Sędzianka. Trzebaby WacPanu



Samemu rozmówić się. — y wręcz iey powie-
dzieć,

Lub iak z rzeczy wypadnie.

SĘDZIA.

Dobrze: — będę wiedzieć.

SCENA VII.

SĘDZIA, y SĘDZIANKA.

SĘDZIA.

Właśnie w porę tu przysła, kochana Elzufio,
Tylkom co mówił teraz o tobie z Jagusią.
Coś widzę zawsze smutna: możesz niekontenta,
Ze twoie trawisz przy mnie chwile y mo-
menta.

SĘDZIANKA.

Nie, oycze ukochany; na nie się nie żalę:
Nie wiem, czy ku naganie służy, czy pochwałę,
Ze jestem obojętną, na takie wystawy,
Ktore nam obiecują wolnieysze zabawy.
Gdybym ieszcze do tego była nie tak tkliwą,
Mogłabym się zupełnie nazywać szczęśliwą.



SĘDZIA.

Talczułość, choć iest cechą dobrej w nas natury,
Lecz ią nie każdy wzbudza, chybaby ten, który
W czym nas, interesuie.

SĘDZIANKA.

U mnie nieszczęśliwy
Každy wart ukalenia.

SĘDZIA.

Y ia litościwy,
Lecz muszę bydź surowym, powstając na zbrodnice;
Nie ze wszystkimi można poczynać łagodnie.
Y ten więzićć musi bydź surowie karany.

SĘDZIANKA.

Czy kary nie daruiesz, oycze moy kochany?
A mogłbyś to uczynić.

SĘDZIA.

Jak wam wolno z boku
Nicować sprawy nasze, y z każdego kroku!
Zbierać od nas rachunek. — Jedni mówią, czemu
Tych nie było uwolnić, lub skarać sędziemu? —
Co gdyby twoicy woli był on zostawiony,
Jakbyś z nim postępowała?

SĘDZIANKA.

Byłby uwolniony.



SĘDZIA.

Gdyby iaki warunek był ieszcze przydany?

SĘDZIANKA.

Jeśliby był uczciwy.

SĘDZIA.

Naprzykład kochany

Ażeby był od ciebie?

SĘDZIANKA.

Ah! coż to ja, słyżę?

Wybacz, oycze, pierwszy raz narzekaniem
zgrzyżę.

A mogłam się spodziewać, by kiedy hołotę
Kazał mi oyciec kochać, y tego niecnotę?
Lecz coż on temu winien? ty swey oycze woli
Zażywał na sprawienie nieśczęśliwey doli.

SĘDZIA.

Nie narzekay na oycę, wysłuchay mię wprzody,
Y osądź, czyli słuszne mam tego powody. —
Nayprzód, że jest niewinien, dobrze uro-
dzony,

Oyciec ich, moy przyjaciel, od dobr odsą-
dzony,

Syn zaś przyjął więzienie, y na siebie winę,
By ubóstwa swey matki umniejszył przyczynę;
Uczynił to z miłości tak rzadkicy na świecie. —
Nużę corko! wszak y ty jesteś moje dziecko.



Poydź za iego przykładem chętnie pozwol na to,
Byś cnoty tak chwalebney, stała się zapłatą.

SĘDZIANKA.

Uważ, oycze, iak w tym mam myśli natężone:
Będą śmiać się, żeś corkę wziąć kazał za
żonę,
Bo nie mogłeś mię, oycze, pozbyć się inaczy:
A więzię to uczynił, powiedzą, z rospaczy.

SĘDZIA.

Corko moja kochana! myśl ciebie ta zwodzi.
Ktoż ludziom teraz, mowię, w czym kiedy do-
godzi?
Powiem to przed każdym, żeś dla oycę z mi-
łości
Oddała rękę iemni, z cnoty, nie z pfochości.

SĘDZIANKA.

Może on mnie nie zechce, mowię oycze szczerze.

SĘDZIA.

Niechay ciebie wątpliwość tak prożna nie bie-
rze.

Powiedz, czyli pozwalasz?

SĘDZIANKA.

Coż czynić? pozwolę.
Ciebie bardziey spokojnym widzieć oycze wolę.



Niżli siebie szczęśliwą: niechay się świat dowie,
Ze ja tak kocham oycę, iak matkę ci sy-
nowie.

SĘDZIA.

Corko moja kochana! iaką pełniysz cnotę,
Gdy moją przyjąć radę oświadczasz ochotę.
Czyliż rzecz iest niestufna? mowię, takie działki
(Co z nich, iedno dla oycę, a drugie dla
matki

Okazuie swą miłość) aby w związku lubie
Weszły z sobą, y tę ztąd odnosili chlubię;
Ze iak dzieciom miłości byli czystym wzorem,
Tak z nich potym małżeństwo cnot zostało
zbiorem. —

Zostań tu, wszak wiesz, corko, co Jagusia umie;
Poślę ją, niechay więźnia umysł wyrozumie,
poydzie.

S C E N A VIII.

SĘDZIANKA *sama.*

Coż tu ludzie powiedzą na moje z nim związki!
Nie każdy będzie wiedział, iakie obowiązki
Oyciec moy miał dla niego. — Pędzieże tu wiele
Gadania powszechnego na moje wesele. —
Uważam, com dla niego czuła, mimo wstręty,
Przekładam go w myśli nad wszystkie natręty.



Miałam dla niego respekt, y smutek z tey doli;
Chciałam mu się podobać mimo moiey woli.

S C E N A IX.

SĘDZIANKA, JAGUSIA.

JAGUSIA.

Y coż, Mościa Sędzianko?

SĘDZIANKA.

Ah moja kochana!

Nie uwierzysz, iakem iest teraz pomięszana!

JAGUSIA.

Oy serdufzko to czuie, komu się ma dostać,
Y WacPannie, choć więźnia przykra była po-
stać,

Lecz iakaś niewidoma moc na iego stronę
Ciągnęła icy serdufzko.

SĘDZIANKA.

Chciałam mu obronę

Obmyślić.

JAGUSIA.

Ledwobym się pożyć nie namysliła,
O zakład z Waczmoc Panną, żeś nawet życzyła,



Ażeby był godniejszym,

SĘDZIANKA.

To ty umiesz, widzę,
Zgadywać; ale proszę, — porzuć, bo się wsty-
dzę.

JAGUSIA.

Nie wstydź się Waszność Panna przed pcią so-
bie równą.

Jestem nieprzyjaciółką takich panien główną,
Ktore się wstydzą kochać, a nie wstydzą czynić.

Wiele takich lekkości, co ich mogą winić.
Day mi rączkę WaćPanna. — Puls iak bić żywo.
bierze za rękę.

Oh!... WaćPanna iego kochasz, y iesteś tro-
skliwą.

O wzajemność dla siebie.

SĘDZIANKA *odbiera rękę.*

Ey! iuż tego dosyć:
Ty co więcej wpleciesz.

JAGUSIA.

Dobrze, lecz chcę prosić
WaćPanny, ażebyś mi iego uścił.

Wszak on więzien ubogi, może szafawił.

SĘDZIANKA.

Proszę ciebie, kochanko, nie żartujże ze mnie,
Y nie bądź mi przyczyną wzdychania daremnie.



JAGUSIA.

Oy, oy, oy, Panienczki! co to udaćcie
Naiwność; a wy dobrze tak, iak stare wiecie,
Co to się znaczy miłość. — Umiecie się kochać,
Umiecie wzdychać, ięzczyć, narzekać, y szło-
chać.

Chociaż często niezszerze.

SĘDZIANKA.

Miey wzgląd na pćć swoją:
Co iest winą pćci kobiet, iest oraz y twoją.

JAGUSIA.

Powiedz WaćPanna naszą.

SĘDZIANKA,

Wszakże są kobiety,
Jedne godne nagany, a drugie zalety.
My do drugich należem.

JAGUSIA.

Dobrze — niech tak będzie.
Ale trzeba mieć c.otę w pierwszym zawsze
względzie. —
Idź WaćPanna; ia muszę stawić się w mym słowie,
Więzien zaraz tu przyidzie, wnet się z nim
rozmowie



O miłości WacPanny.

SĘDZIANKA.

Już wszystko omiłam —
Lecz niech tak nie rozumie, że się mu nabiiam.
odchodzi.

SCENA X.

STANISŁAW, JAGUSIA.

STANISŁAW *zamyślony*.

JAGUSIA *przypatruje się, y mówi na sronie*.

Jak tu zacząć do niego! — Ot tak z gory zacząć.

Y będę mu czyniła nadzieie nieznaczące.

do niego.

Coż to WacPan tak smutny, y tak zamyślony?

Pewnie jesteś wdzięcznością ku tej zniewolony,

Która o jego wolność, mocno jest troskliwa,

Wszystkich na jego pomoc zabiegów używa.

STANISŁAW.

Nie wiedziałem, by o mnie czyniono staranie,

Y gdyby się zatrudniał kto o moim stanie;

Przetem o tym nie myślał, y nie wiem też, ktoby

Podawał do ratunku moiego sposoby.



JAGUSIA.

Mospanie! koło kogo miłość się zawinie,
Ten musi być szczęśliwym.

STANISŁAW.

Ba mow prędzey zginie.
na sronie.

Alboż nie doświadczyłem, iak moje zamiary

Przeciwnie poszły wszystkie? bo nie tylko kary

Nie uszedłem za miłość, z kąd żal wielki czuję,

A tu jeszcze pieniędzy matka nie przyimuie.

JAGUSIA.

To wszystko co innego do tey było pory,

Nie bądź WacPan do wnioskow niešťczęśli-
wych skory.--

A gdyby to (naprzykład, iak tak tylko mówię)

Podobać się mógł WacPan iakiey białogłowie,

Ktoraby, łosem tknięta, starała się tyle,

Ażby go obaczyła wolnego za chwilę.

STANISŁAW.

Byłbym icy winien wszystko. — To próżne na-
dzieie.

JAGUSIA.

Proźno umysł WacPana we wszystkim się
chwieie.



Naprzykład, by ta dama, iego widząc dołą;
Odmienić przedsięwzięła na wolność niewolę.
Przytym los twój naprawić?

STANISŁAW.

Gdybym był w tym
stanie,
Zawdzięczyłbym iey wszystkie czynione staranie.

JAGUSIA.

Gdyby, mówię, ta dama, widząc go w więzieniu,
Potym dowiedziawszy się o iego imieniu,
Mocno go pokochała z samey tylko cnoty,
Śmiałbyś się może WaćPan z takiej iey pro-
stoty?

STANISŁAW.

Nie łudź, proszę, mię taką wystawą podchlebną.
Ktorażby czuła miłość dla mnie tak chwaleb-
ną?

JAGUSIA.

Zgadnij WaćPan, która to.

STANISŁAW.

Wszak będąc w arc-
szcie,
Procz Sędzianki z WaćPanną nie widziałem
wreszcie. —

Ale



Ale zkądby to przyszło? ah! tyśca katuszy
Dla miłości przyjąłbym! — mówię z całej
duży.

JAGUSIA.

Coż to WaćPan (iak widzę) ieszcze pomieszany?
Nie kontent pewnie z tego, że iesteś kochany?

STANISŁAW.

Ah! cożby to za serce twardsze stali było,
Gdyby się tą miłością zaraz nie zmiękczyło? —
Lecz powiedz szczerze, czyli ze mnie nie żartu-
iesz?

JAGUSIA.

A WaćPan powiedz, czyli też wzajemność czu-
iesz?

STANISŁAW.

Od pierwszego weyrzenia mimo chwile smutne,
Uczułem do niey w sercu zapaly okrutne.
Y od tego momentu nie będąc spokojny,
Lafem też mych ustawnie z oczu potok hojny
Bądź pewna, gdybym stanął w zamierzoney mecie,
Nie miałabyś równego w wdzięczności na świe-
cie.

Weź mię w swoje obroty. — Lecz co mi się
dzieje?

Zkąd te we mnie urosły podchlebne nadzieje?

F



KRETOSZ.

Widzę, iak miłość czyni z temi ludźmi cuda,
Pomyśliem, spróbuje. — może mi się uda.
Zrobię sobie fortunę; wszakże ta bogini,
Jednych niszczy, a drugich bogatemi czyni.

JAGUSIA.

Potym o tym Mospanie, teraz idź do Pana,
Y powiedz iemu krotko, że nasza wygrana. —
Otoż idą y fami.

SCENA OSTATNIA.

WSZYSCY.

SĘDZIA do Jagusi.

Coż? czy się udało?

JAGUSIA.

W krotkich słowach zawieram rzecz WacPanu
całą.

Wzajemnie on ią kocha, tylo nie śmie wierzyć,
Refzty się Pan domysli, nie będę się szczyżyć.

SĘDZIA.

Przystąpcie bliżey wżyscy, nim przydzie do
sprawy,

Y nim więźnia ukarzę za ujęcie sławy.



Odkryję wam rzecz całą: wyznaię przed wami,
Ze mego przyjaciela iścieście synami.
Winienem iemu przyjaźń, y za iey powodem,
Wdzięczność moją WacPanom pokażę dowo-
dem.
Ale mimo przyjaźni naćisleyszey związku,
Muszę pełnić moiego stanu obowiązki.

KONSTANCYA.

Nie możesz większy dowod uczynić przyjaźni,
Jak kiedy go uwolnisz od kary boiaźni.
Bo iślis winien przyjaźni moiemu mężowi,
Wroć za to wolność wziętą dziś iego synowi.

SĘDZIA.

Zdaię się na WacPanią: czyliż można płazem
Puścić tyle swywoli popełnionych razem?
Opisał uszczypliwie mimo zakaz frogi,
Nie miał względu na siebie, chociaż był ubogi,
Przecież dobre miał imię, WacPanią uraził,
Y sławę braci swoich tym więzieniem skaził.

KONSTANCYA.

Obatz, do iakicy ciebie przywiodły fromoty
Te wierze uszczypliwe, nikczemne ramoty.
Ze iśteś teraz więźniem, że dźwigasz kaydany,
Ah! niespodziewałam się, synu moy kochany,
Abyś tak moje zawiodł o tobie nadzieie,
Widzę, teraz nie ieden iak się z ciebie śmieie.
Coż po twoiey nauce? coż po moiey grozie?
Oto, będą wyrykać, że siedziałeś w koczcie.



STANISŁAW.

Matko moja najmiłsza! daruy przewinienie,
Wszak poprawa w niepamięć puści to wię-
zienie.

do Sędziego.

WacPan zaś gdy mię karzesz, uwoln więźnia
proszę,

On tych wierzow nie pisał, ia karę odnoszę.

SĘDZIA.

Choćby tych on nie pisał, to napisał inne,
A y te kary takie, tak y pierwsze winne.
Ze zaś teraz autorow dwoch do sądu staie,
Więc pieniądze powrócić, rozkaz moy wydaie.

KONSTANCYA.

Oto mam ie w całości, każ Sędzio odebrać,
Nie chcę żyć krwią mey łupem, wolę raczey
żebrać.

Nie wzięłam z nich szeląga.

SĘDZIA.

Co za umysł rzadki!

STANISŁAW.

Mospanie! te pieniądze należą do matki.

KONSTANCYA.

Oddaie te pieniądze twą nabyte sprawą,
Wolę bardziey uboństwo, niżeli z niesławą



Bogaćwa choć naywiększe; bo te nie nadgrodzą,
Swoim blaskiem tey krzywdy, kiedy sławie
szkodzą.

Niechay w nędzy zostanę.

STANISŁAW *na fronie.*

Ach! umrę od smutku!

Kiedy widzę, moy zamiar nie przyszedł do
skutku.

Ach! iakbym ia spokojny kończył moie życie,
Gdybym matkę wraz z bracią, w lepszym wi-
dział bycie.

SĘDZIANKA *na fronie.*

Jakżeś mi ieśt ztąd miły!

JAGUSIA.

Był nim przedtym ieszcze.

Mnie nie można oszukać, bo mam serce wię-
fzcie.

SĘDZIA.

Wiesz WacPani, kto iego został delatorem,
Y kto doniośł zwierzchności, że on ieśt autorem?
Oto bracia rodzeni z chciwości pieniędzy.

KONSTANCYA.

Ach! czy takim sposobem zapobiegać nędzy?
Idźcie precz z oczu moieh, wszyscy trzey ładaco,
Taką wszystkiey swywole nadgrodzą się płacą.



Skoro kto przez chęć mienia na co się odważa,
 Rod swoy przez to poniża y sławę obraża.
 Lecz cóż na was narzekam? wszakże wy synami
 Jesteście tey oyczyzny, y pod tey prawami;
 Więc słusznie powinniście dopełniać rozkazy,
 Przeto do was nie mogę mieć żadney urazy.

KRĘTOSZ.

Co za sentyment piękny, a jeszcze w kobiecie!
 Oy kobiety! gdy chcecie, wszystko potraficie.

ANTONI.

Daruy to przewinienie, on naprawi sławę.

KRĘTOSZ.

Oy! nie jeden tu gorzej podrwił swoją sprawę,
 A przecież tak mu uszło.

KONSTANCYA.

Czyliż złe przykłady

Mają występku uczyć? wszakże wszystkie wady
 Taką mają wymowkę.

STANISŁAW.

Ledwo z smutku żyję.

JOZEF do Sędziego.

Nie chcey dłużej już martwić, bo wszystko
 odkryję.



SĘDZIA.

Już wyrok następuje, zrzucicie mu kaydany,
 Przystap synu tu bliżey, synu ukochany!

STANISŁAW.

Coż to jest? nie poymuję? Sędzio czy me winy
 Bez kary puszczasz płazem? z iakiey to przy-
 czyny
 Czynisz to miłosierdzie?

SĘDZIA.

O synu cnotliwy!

Jakież to miłość twoia czyni rzadkie dziwy!
 Uściskay go WacPani, przemień w radość smutek,
 Widząc miłości syna niesłychany skutek.
 On z miłości WacPani uczynił osłarę,
 Niewinnym będąc, przyjął y winę y karę.

KONSTANCYA.

Coż to słyszę? tyś synu dla wsparcia mey nędzy,
 Przedafes wolność swoją za trochę pieniędzy?
 Nic nie mówisz, wstydziś się pewnie tey pło-
 chości.

STANISŁAW.

Daruy matko! wszystkim to uczynił z miłości.
 Czyż nie godne jest wasze koło nas staranie,
 Abyśmy się wdzięcznością wypłacali za nie.
 Widząc cię w niedostatku, widząc cię w potrzebie,
 Chciałem życie poświęcić, ktorem wziął od ciebie.



KONSTANCYA.

Sama nie wiem już teraz, to się ze mną dzieje,
 Obacz, synu, czy moje które radość lecie.
 O miłości cnotliwa! o kochane dziecko!
 Nie ma takiej miłości już teraz na świecie.
 Przeszedłeś powinności synowskiej już miarę,
 Kiedyś uczynił z siebie tę dla mnie ofiarę.
 Za zbytek uprzejmości, którą miał dla matki,
 Niechay ci zeszła nieba obfite dostatki,
do Sędziego.

Jak tego doszedł WacPan?

SĘDZIA.

Oto ci synowie,
 Odkryli mnie rzecz całą, y o swoiey zmowie
 Opowiedzieli szczerze; widząc twą niedolę,
 Gotowi byli ponieść najgroźszą niewolę,
 Młodszy wykonał dzieło, oni na ostatku
 Donieśli go zwierzchności, żeby w niedo-
statku
 Ciebie wspomogli, matko.

KONSTANCYA.

Moje dziatki lubę!
 Co dla miłości moiey gotowi są zgubę,
 Niechayże was uściskam, niech pobłogosławię.
 Bog was niechay umacnia w dobrej zawsze
ślawie.



STANISŁAW.

Matko moja kochana, coż innie z tego przyjdzie,
 Kiedym ciebie umartwił, a nie wspomogł w
biedzie?
 Urodzonaś do lepszej życia swego chwili,
 Byłaś przyczyną, żem się przyznał do pażkwili.
do braci.
 Wyście winni, po co ten wydaliście sekret,
 Niechayby y najgroźszy wypadek na mnie dekret
 Bylebym matkę wspomogł; o toż teraz macie.

ANTONI.

Nie winniśmy nic temu, nie gnieway się, bracie,
 Pan Sędzia wiedział o tym.

SĘDZIA.

Uspokoy się w smutku.
 Innym wcale sposobem doydziecie życzeń skutku,
 Biorę na siebie o was u dworu staranie,
 Upewniam, że będziecie w dobrym
ślanie.
 Przestrzegam z powinności moiego urzędu,
 Ze więcej odtąd trzeba mieć na cnotę względu,
 Jak synowie dla matki czyniliście wiele,
 Leez gruboście zbłądzili jak obywatele.
 Nim zaś dobra zyszczecie, moie wam otwieram,
 Y dla twoiey cię cnoty, za zięcia obieram.
 Wypłacam się za przyjaźń corką mą jedyną:
 Wiedźcie o tym, że nigdy pocziwi nie giną.



STANISŁAW.

Zbytek łaski swej czynisz, tegom nie zaśluził,
Jakieżes to nadgrody mey miłości użył!

KONSTANCYA.

Jaką WacPan wspaniałość dziś dla nas uczynił,
Szczęśliwyś, synu, który z miłości zawinił.

STANISŁAW *do Sędziego.*

Dzięki czynię za wszystkie koło nas starania,
Lecz bardziej, że mię godnym domieszczasz ko-
chania,
do Sędzianki.

Ośmielony z czynioney przez oycę nadziei,
Czy mogę się spodziewać pomyślny kolci?

SĘDZIANKA.

Zostawmy to czasowi; proszę mnie wybaczyć,
Ze y ia zechę iego miłości doświadczyć.

KRĘTOSZ *na stronie.*

Mospanie! niechay go Pan z corką swoją swata,
Bo on znowu z miłości figla nam wypłata.

STANISŁAW.

Całego życia mało na te doświadczenie.
Ach wierz mi... nie potrzebne to próżne zwle-
czenie. —



Zyć bez ciebie mnie trudno. Ach umrę w ostatku!
Wszakżem ciebie pokochał w zimie od przy-
padku.

JAGUSIA.

To widzę sympatycznie dziecie się, Mospanie,
Bo w jednym prawie czasie urosło kochanie.

STANISŁAW.

Sędzio! czyli moy oycze: niechciey już przewle-
kać,
Ach w miłości jest trudno y dzień ieden czekać!

KONSTANCYA.

Ręczę za cnoty iego, bo on w nie wdrożony:
Był dobrym synem, będzie y mężem dla żony.

ANTONI,

Jeśli majątku trzeba, gdy go zyszczem, Panie,
Niechay się y częśc moia przy bracie zostanie.

JOZEF,

Y ia, żeby WacPana, bracie, uszczęśliwić,
Będę tak, iak y dotąd z pracy rąk się żywić.
Lub podyę ograniczney gdzie tam szukać woyny',
Męstwo, lub śmierć przyniesie, lub pożytek
hoyny

SĘDZIA.

Nie majątku ia szukam, ale przyjaciela:
Cnotliwy kto drugiemu swoiego udziela.



WacPanowie z miłości to czynić gotowi,
 Lecz źle, kiedy małatek małżeństwo stanowi.
 Dla innych ja pobudek obrałem za zięcia.
 Y choćby był ubogim, mego przedśwzięcia
 Nigdybym nie odstąpił, Elzufio kochana,
 Jesteś iemu za żonę odemnie oddana.

SĘDZIANKA.

Idę za wolą oycy, wiem, że z mey prostoty
 Nie będą szydzić ludzie, wiedząc, że dla cnoty
 Ukochałam WacPana, y że dla niego w parę
 Złączona z woli oycy, tę czynię ofiarę.
 WacPan zaś (proszę o to) był przez punkt ho-
 noru,
 Pokazał, że wart jesteś moiego wyboru.

STANISŁAW.

Przyrzekam, czynić będę te wszystkie starania,
 Aż mię godnym uczynię twoiego kochania.

SĘDZIA.

Dzięki niech opatrności będą, że na tronie
 Sprawiedliwość osiadła, y że na niej łonie
 Besspieczeństwo dla wszystkich upewnione stanów;
 Nie mamy już przyczyny lękać się tyranów.
 Odzyskacie swe dobra, szczęśliwi będziecie,
 Wy, matka, y ja z wami, y przy nas me
 Dziecie.



KONSTANCYA.

Niechże Bóg błogosławi! wy zaś, moje dziatki,
 Przyjmcie jedną przestrożę kochającej matki.
 Chowaycie prawa Boże, pełnście kraiowe,
 Ach jakżem szczęśliwa znajdując synowę.
 Dzisiaj w jednym momencie, czworga dzieci matka,
 Coż za radość nie serce obeymuie rzadka.

ANTONI.

O dniu dla nas szczęśliwy! ktoż ciebie oceni?
 Fortunę, wolność wracasz, brat się dobrze żeni.

JOZEF.

Dziś już imię przyjmuiem przodków naszych da-
 wne,
 Niekiedy z doświadczenia, dziś z miłości sławne.

JAGUSIA.

Cieszę się, że użyta będąc do intrygi,
 Nie na próżnom zażyła w tym moiej fatygi.
 Mościa Panno Sędzianko! gdy ci się mąż uda,
 Pamiętaj, że Jagusia te zrobiła cuda.

SĘDZIANKA.

Nie zapomnę o tobie, jesteś tego godną,
 Abym ci uczyniła przychylną dowodną.



STANISŁAW.

Co za zbytek radości! gdy nad spodziewanie,
 Los nasz dzisiaj polepszam, znajdując kochanie.
 Wdzięczność, miłość, y respekt dzielię na prze-
 miany,
 Szczęśliwy, że kochałem, bo iestem kochany.

KRĘTOSZ.

Odmieniam moje teraz całe ułożenie,
Poydę wprzody do kozy, potym się ożenie.
Wypatam figla, który z miłością się złączy,
Toż mnie na postrachu włożytko się zakończy.



